

KRUCHOŚĆ WIECZNOTRWAŁEJ TRADYCJI

Los Bożej Tradycji o Jezusie Chrystusie wydaje się w naszym pokoleniu podobny jak w czasach apostołskich: jest ona żywotna mocą Bożą i wiecznotrwała, a zarazem tak krucha, że również dzisiaj łatwo jest prorokować rychły koniec wiary chrześcijańskiej.

1. Właściwym dla grzeszników sposobem dążenia do Boga jest szukanie Go po omacku (por. Dz 17, 27), wśród rozbieżności, błędów i niepewności¹. Gdyby sam nie zechciał przybliżyć się do nas, grzeszników, którzyśmy się od Niego oddalili, pozostałby dla nas na zawsze Nieznanym Bogiem (por. Dz 17, 23), którego szukalibyśmy za pomocą naszych domysłów i tęsknot, ale nigdy nie znaleźlibyśmy Go naprawdę.

Owszem, grzesznicy mogą niekiedy stwierdzić w sposób pewny istnienie Boga jako ostatecznego Źródła i celu wszystkiego, co istnieje (por. Rz 1, 19-21). Ale nawet osiągnięcie pewności co do istnienia Boga nie oznacza znalezienia Go. Bo cóż z tego, że grzesznicy wiedzą o istnieniu Boga, skoro – oddajmy literalnie słowa apostoła Pawła – „prawdę trzymają w nieprawości” (Rz 1, 18)? Przecież własnymi siłami nikt się ze swoich nieprawości nie uwolni. Tęsknota za Bogiem jest w grzesznikach wymieszana z pogardą dla Niego i Jego odrzuceniem. Lepiej sobie nawet nie wyobrażać, co by było, gdyby Bóg w swoim miłosierdziu nie zaczął sam nas szukać. Fakt faktem, że kiedy Abrahamowi, Mojżeszowi i prorokom objawił swoje pragnienie zaprzyjaźnienia się z ludźmi, bardzo zależało Mu na tym, aby nie utożsamiać go z bogami egipskimi, kananejskimi, asyryjskimi czy babilońskimi. Trudno o bardziej przekonujący dowód, że szukanie Boga po omacku jest przeważnie błędzeniem po manowcach.

Niestety, my – nawet kiedy Bóg już sam dał się nam poznać – nadal uwielbiamy szukać Go po omacku. Poznawanie Boga, który sam do nas przychodzi i oczekuje naszej miłości, wymaga od nas nawrócenia, przemiany. Natomiast szukanie Go po omacku do niczego nie zobowiązuje, jest doskonale dostosowane do grzeszników, którzy pogodzili się ze swoim grzechem i widzą w nim nieusuwalny i oczywisty wymiar ludzkiej natury. Religijność uprawiana

¹ Por. J. Salij OP, *Wiara i wierzenia*, w: tenże, *Dylematy naszych czasów*, Poznań 1994, s. 18-31.

w ciemnościach i mrokach śmierci jest bez porównania łatwiejsza niż oddawanie Bogu czci w duchu i w prawdzie, w świetle objawienia i mocy łaski.

W czasach Starego Testamentu owa fatalna religijność ujawniała się – dość powszechnie – na trzy sposoby. Po pierwsze, przez ciągłe ześlizgiwanie się w kultury bałwochwalcze: bożki stanowią przecież swojską i integralną część świata naznaczonego grzechem, natomiast Bóg prawdziwy jest niewygodny, gdyż ujawnia nieprawość tego świata. Po wtóre, próbowano Boga prawdziwego zdegradować do poziomu jednego z bożków. Zamiast uznać, że Bóg jest godzien całkowitego zawierzenia, ludzie woleli po omacku ustalać, do jakiego momentu można Mu zaufać, wątpili w Jego miłość albo w Jego wszechmoc, albo w jedno i w drugie. Wymyślono jeszcze trzeci sposób ucieczki od Boga, który sam nas szuka i nam się objawia, i ustalania według własnego rozumu części, jaką oddaje się Bogu: od nawrócenia serca, czego domaga się kult Boga żywego i prawdziwego, próbowano wymigać się poprzez skrupulatne oddawanie się religijnemu formalizmowi.

Dzieje Starego Testamentu pełne są świadectw, że ludzie używali owych trzech sposobów, aby uciec od Boga objawiającego swoją miłość. Lektura niektórych kart Biblii sprawia wrażenie, że Bóg pragnący nam się dawać ma niewielkie szanse w konfrontacji z naszą grzesznością, która tęsknotę za Bogiem miesza z pogardą dla Niego i która wolałaby się Bogiem posługiwać niż Go kochać. Wręcz nie wiadomo, co tu trudniej zrozumieć: czy nasz lekceważący stosunek do tego, że samemu Bogu na nas zależy, czy może raczej to, że wybrany przez Niego lud, mimo wszystkich niewierności, nigdy nie przestał być Jego ludem, że zawsze znajdował w nim Bóg swoich przyjaciół, którzy kochali Go prawdziwie i całym sercem.

Zatem obie cechy Boskiej Tradycji ujawniły się już w Starym Testamencie: zarówno jej kruchość, jak i dosłownie niespożyta żywotność. Niewierność i nieposłuszeństwo nieraz osiągały taki poziom, że wydawały się oznaczać niemal powszechną apostazję, a zarazem nigdy nie doszło do tego, żeby przerwane zostało przekazywanie znajomości Boga prawdziwego i miłości do Niego z pokolenia na pokolenie.

2. Na tej ziemi w sposób ostateczny Bóg dał nam poznać Siebie i swoją miłość do nas przez swojego Syna. Tu skupmy się nad tajemnicą ludzkiej niewierności, która zaczęła się wśród wierzących w Chrystusa niemal naza jutrz po zesłaniu Ducha Świętego. Burza morska, która zapowiada rychły koniec wiary chrześcijańskiej, wydaje się niemal normalnym sposobem istnienia Kościoła². W każdym razie już w czasach apostoelskich próbowano wiarę w Chrystusa prawdziwego zatopić w niewiarygodnie różnorodnych poszuki-

² Por. J. Salij OP, *Zapowiedzi upadku chrześcijaństwa*, w: tenże, *Nadzieja poddawana próbom*, Poznań 1995, s. 217-222.

waniach czysto ludzkich, to znaczy bez Ducha Świętego i po omacku. Niewielu chrześcijan zdaje sobie dziś sprawę z tego, jak wiele świadectw tej batalii znajduje się w Nowym Testamencie.

„Nadziwić się nie mogę – wyrzuca Galatom apostoł Paweł – że od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sieją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekręcić Ewangelię Chrystusową” (Ga 1, 6n.). Z treści listu dowiadujemy się, że była to próba potraktowania Chrystusa jako wielkiego, może nawet największego proroka judaizmu. Paweł jest przerażony: przecież nie rozpoznać w Chrystusie Odkupiciela to tyle samo, co w ogóle Go odrzucić (por. Ga 5, 2-4; 6, 13-15).

I nie jest tak, że Paweł broni jedynie innych poglądów, niż te, które wyrażali zwolennicy zamknięcia Chrystusa wewnątrz judaizmu. Apostoł nie ma najmniejszej wątpliwości, że gra idzie o przyjęcie lub odrzucenie największego Daru Bożego, jakim jest Chrystus: „Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy – niech będzie przeklęty!” (Ga 1, 8).

Protopłaści ebionitów, z którymi polemizuje List do Galatów, przynajmniej czcili Chrystusa, tyle że chcieli dostosować prawdę o Nim do swoich ludzkich wyobrażeń. Dokeci, inspirowani pogańskim dogmatem, jakoby Bóg nie mógł wchodzić w relacje z materią, głosili, że Chrystus był człowiekiem tylko pozornie. Z poglądów tych wynikał wniosek – nawet jeśli sami dokeci go nie wyciągali – że całe ludzkie dzieje Chrystusa, łącznie z Jego krzyżem i zmartwychwstaniem, to było jedno wielkie udawanie. Toteż apostoł Jan odpowiada na te bluźnierstwa w tonie najwyższego oburzenia: „Wielu bowiem pojawiło się na świecie zwodziciele, którzy nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim. Taki jest zwodzicielem i Antychrystem” (2 J 7).

W porównaniu z doketami, Hymenajos i Filetos proponowali „umiarkowane” korekty w orędziu ewangelicznym: „odpadli [oni] od prawdy, mówiąc, że zmartwychwstanie już nastąpiło, i wywracają wiarę niektórych” (2 Tm 2, 18). Analogiczną korektę proponował Jezusowi kusiciel: obdarzaj ludzi wszystkim, co najlepsze, ale bądź rozsądny i ogranicz się ze swymi dobrodziejstwami do życia doczesnego. Z perspektywy wiary w Chrystusa jest to przemiana Ewangelii w „świętokradzkie pustosłowie” (tas bebelous kenofonias), tym groźniejsze, że – zapewne ze względu na swoje stosunkowo wysokie podobieństwo do autentycznej Ewangelii – gotowe „jak gangrena, szerzyć się wokoło” (2 Tm 2, 17).

Czy pomysły Hymenajosa i Filetosa miały coś wspólnego z próbą rozmontowania wiary chrześcijańskiej, jaka wcześniej została podjęta w Koryncie przez tych, którzy twierdzili, „że nie ma zmartwychwstania” (1 Kor 15, 12)? Jedno jest pewne: apostoł Paweł nie miał wówczas wątpliwości, że chodzi o samo być albo nie być wiary chrześcijańskiej. Wskazują na to już pierwsze

zdania jego wypowiedzi na temat tej innowacji: „Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którąście przyjęli i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam rozkazałem... Chyba żebyście uwierzyli na próżno” (1 Kor 15, 1n.). Oto bowiem do czego prowadzi ludzkie majsterkowanie przy prawdzie wiary: „Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 16n.).

Kiedy w dwa, trzy lata później pisał Paweł swój Drugi List do Koryntian, świadomość wiary wśród tamtejszych chrześcijan uległa chyba jeszcze większemu rozchwianiu: „Jeśli bowiem przychodzi ktoś i głosi wam innego Jezusa, jakiegośmy wam nie głosili, lub bierzecie innego ducha, któregoście nie otrzymali, albo inną Ewangelię, nie tę, którąście przyjęli – znosicie to spokojnie” (2 Kor 11, 4). Apostoł nie ma wątpliwości, że otwieranie serca na wieść o jakimś innym Jezusie, który nie jest Jezusem prawdziwym, stanowi religijne cudzołóstwo (por. 2 Kor 11, 2n.). Zastosowanie tej starotestamentalnej metafory do chrześcijańskiego błędnowierstwa zakłada, po pierwsze, wyznawanie boskości Jezusa, bo właśnie Bóg jest Oblubieńcem swojego ludu, po wtóre, że między Jezusem prawdziwym a błędnymi poglądami na Jego temat jest mniej więcej taka różnica, jak między Bogiem prawdziwym a bożkami pogan.

Metafora cudzołóstwa jeszcze dosadniej pojawi się w Drugim Liście Piotra, w ostrzeżeniu przed „falszywymi nauczycielami”: „Wyprą się oni Władcy, który ich nabył, a sprowadzą na siebie rychłą zgubę. A wielu pójdzie za ich rozpustą, przez nich zaś droga prawdy będzie obrzucona bluźnierstwami” (2, 1n.). „Za przyjemność uważają rozpustę uprawianą za dnia” (2, 13) – słowa te wyrażają zdumienie, że ktoś, mając światło Ewangelii, może się uganiać za jakimś Jezusem fałszywym.

Wróćmy do Drugiego Listu do Koryntian. Apostoł Paweł był zapewne chronologicznie pierwszym nauczycielem Kościoła, którego autorytet i naukę próbowano zdyskredytować bezpodstawnymi zarzutami ad personam: że wcale nie chodzi mu o prawdę Bożą, tylko o rząd dusz i osobiste znaczenie, i że w ogóle uzurpuje sobie władzę duchową. List apostoła świadczy i o tym, jak trudno sobie z takimi zarzutami poradzić, i o tym, że byłoby wielkim błędem pozwolić sobie zamknąć nimi usta. „Ci fałszywi apostołowie to udający podstępni działacze, udający apostołów Chrystusa” (11, 13) – mówi z całym autorytetem swego apostołowskiego urzędu o tych, którzy chcieliby wiarę Kościoła w Koryncie zastąpić swoimi poszukiwaniami po omacku.

Już Pan Jezus zapowiadał swojemu Kościołowi, że samo piekło będzie go próbowało wciągnąć w swoje bramy (por. Mt 16, 18). Wspomnijmy jeszcze o dwóch bardzo groźnych atakach piekła na Kościół, o których wielokrotnie wspomina się w pismach Nowego Testamentu. Po pierwsze, o tendencjach libertyńskich, próbach nie tylko zaszczepienia, ale i nobilitowania tego, co

nazywa się dzisiaj moralnością permissywną. Przecież Chrystus przyniósł nam wolność! – argumentowali przewrotnie ówczesni zwolennicy rozmycia granic między dobrem i złem (por. Ga 5, 13; 1 P 2, 16). Szczególnie znamienna polemika z tymi tendencjami znajduje się w 1 Kor 6, 12-20 i Ef 4, 17-5, 20. Pod koniec czasów apostołskich tendencje te odżyły w herezji nikolaitów, o których kilkakrotnie wspomina się w drugim rozdziale Apokalipsy.

Słychać ponadto już w pismach apostołskich pierwsze pomruki burzy gnostyckiej, która później, zwłaszcza w drugim wieku, tak się rozszalała nad Kościołem. Mianowicie zaczęły się pojawiać coraz to nowe grupy poszukiwaczy duchowych, wciąż się transformujące, rozpadające i wchodzące w coraz to nowe sojusze, które przemieniały sferę religijną w targowisko niezliczonych wprost ofert mądrości, rzekomo ostatecznej. Zamiast bezpośrednio odrzucać lub przeinaczać prawdę wiary, jak to czynią klasyczni heretycy, gnostycy usiłowali ją raczej zagłuszyć mnogością „świętokradzkiego pustosłowia” (1 Tm 6, 20; 2 Tm 2, 16), „baśniami i genealogiami bez końca” (1 Tm 1, 4), takim uczeniem się, aby „nigdy nie [...] dojść do poznania prawdy” (2 Tm 3, 7). Jeśli znajomość prawdy Bożej porównać do stania na mocnej skale, to podatność na coraz to nową propagandę gnostycką cechuje – zdaniem apostoła Pawła – ludzi o mentalności infantylnej, „którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu” (Ef 4, 14).

Zatem kruchość wydaje się nieodłączną cechą Tradycji niosącej Dobrą Nowinę o zbawieniu. Już w czasach apostołskich została ona poddana różnym ciężkim próbom i – Bogu dziękować – również w odniesieniu do Tradycji weryfikuje się prawda, że „Moc [...] w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9).

Zarazem jednak zastanawiająco często Nowy Testament uprzedza nas, że Kościół czekają próby znacznie cięższe niż te z czasów apostołskich. „Wiem, że po moim odejściu – prorokował apostoł Paweł – wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając stada. Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów” (Dz 20, 29n.). Wtóruje mu apostoł Piotr: „wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje. Wyprą się oni Władcy, który ich nabył, a sprowadzą na siebie rychłą zgubę. A wielu pójdzie za ich rozpustą, przez nich zaś droga prawdy będzie obrzucona bluźnierstwami” (2 P 2, 1n.).

Czasem zaś próby szczególnej dla naszego trwania przy Chrystusie, który jest Prawdą, mają być dni ostateczne (por. Mt 24, 23n.; 2 Tes 2, 9-12; 1 Tm 4, 1; Ap 13, 12-14). Co o tym wszystkim sądzić? Jedno jest pewne: „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 24, 13).

3. Jednego nie da się zarzucić przypomnianym wyżej nowotestamentalnym tekstom: apostołowie, chroniąc narażoną na różne przeinaczenia prawdę

o Jezusie Chrystusie, nie mają w sobie nic z obrońców obleżonej twierdzy. Obrona prawdy to zadanie ważne, ale apostołowie spełniali je jakby mimochodem, główną zaś uwagę skupiali na głoszeniu Dobrej Nowiny i zakorzenianiu się jej w sercach tych, którzy uwierzyli.

Celem głoszenia Dobrej Nowiny nie jest bowiem przekonywanie do określonych religijnych prawd, ale zapraszanie do przyjęcia Chrystusa, który „Chociaż [...] ukrzyżowany wskutek słabości, to jednak żyje dzięki mocy Bożej” (2 Kor 13, 4). Realne przyjęcie Chrystusa zaczyna się przez chrzest, zanurzający nas w śmierć razem z Chrystusem, „po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie” (Rz 6, 4). Jednak zapoczątkowana przez chrzest łączność z Chrystusem jest czymś żywym: winna się rozwijać, ale może też gasnąć. Wyrażają to między innymi wielorodne wezwania i wyznania apostołskie: „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach” (Ef 3, 17); „Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje” (Ga 4, 19); „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Dynamika ta dotyczy również całego Kościoła i ma jednoznaczne ukierunkowanie eschatyczne: „Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa” (Flp 1, 6). Kościół znajduje się dopiero w trakcie budowy i rozwój stanowi na tej ziemi jego cechą organiczną: w Chrystusie Jezusie „zespалana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2, 21n.). Rozwija się zaś Kościół dzięki miłości: „żyjąc prawdziwie w miłości sprawy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi. Z Niego całe Ciało [...] przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości” (Ef 4, 15n.).

Miłość zapewnia Kościołowi rozwój także w zakresie zgłębiania i poznawania prawdy Bożej. W dopiero co przytoczonym fragmencie Listu do Efezjan wyraźnie mówi się, że to w miłości „dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego” (Ef 4, 13). W tym samym duchu mówi się gdzie indziej, że między innymi mamy „rosnąć przez głębsze poznanie Boga” (Kol 1, 10) „ku całemu bogactwu pełni zrozumienia, ku głębszemu poznaniu tajemnicy Boga – Chrystusa” (Kol 2, 2)³.

Zresztą księgi Nowego Testamentu same stanowią świadectwo rozwoju wiary w Kościele apostołskim. Chodzi nie tylko to, że przed Kościołem raz po raz stawały jakieś nowe problemy, które trzeba było rozstrzygnąć: czy do Kościoła wolno przyjmować pogan (por. Dz 10n.); czy chrześcijan pochodzą-

³ Współczesną świadomość Kościoła na ten temat ostatni Sobór wypowiada zwłaszcza w Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym, nr 8. Por. J. Salij, *Rozwój dogmatów w Kościele katolickim*, w: tenże, *Eseje tomistyczne*, Poznań 1995, s. 115-133.

cych z pogan obowiązują zwyczaje żydowskie (por. Dz 15; Ga 2n.); czy spożywanie mięsa ze zwierząt ofiarowanych bożkom należy traktować jako pośredni udział w bałwochwalstwie (por. Rz 14, 13-23; 1 Kor 8); jaki jest los tych zmarłych, którym nie dane było doczekać Paruzji (por. 1 Tes 4, 13-18); jak się ustosunkować do chrystologii głoszonej przez doketów (por. 1 J 4, 1-3).

Rzecz w tym, że już w Kościele apostoelskim pogłębiało się samo rozumienie wiary. Wystarczy sobie uprzytomnić rozwój nauki o Kościele jako ciele Chrystusa w kolejnych listach apostoła Pawła albo porównać naukę o przeznaczeniu nas do zbawienia w Liście do Rzymian (rozdz. 8 i 9) oraz w Liście do Efezjan (rozdz. 1). Rzecz jasna, w Jezusie Chrystusie Bóg objawił się nam ostatecznie i w pełni, i nie może być mowy o jakimś późniejszym powiększaniu się Bożego Objawienia. Rozwój wiary może oznaczać jedynie coraz głębsze rozumienie „wiary raz tylko przekazanej świętym” (Jud 3).

Kończy się też rozwój wiary, a zaczyna się jej przeinaczanie, kiedy interpretacja pozbawia wiarę jej tożsamości. Już w roku 433 święty Wincenty z Lerynu pisał: Postęp w Kościele „niech będzie naprawdę postępem wiary, a nie zmianą. Bo przecież istota postępu na tym polega, iż rzecz jakaś rozrasta się w sobie; istota zaś zmiany na tym, iż rzecz jakaś przechodzi w zupełnie inną. Niechże więc wzrasta i olbrzymie nawet postępy czyni zrozumienie, wiedza, mądrość – tak w każdym z osobna, jak u ogółu, tak w jednostce, jak w całym Kościele, według poziomu lat i wieków – ale koniecznie w swojej jakości, to jest w obrębie tego samego dogmatu, w tym samym duchu, w tym samym znaczeniu”⁴.

Być może za mało uwagi zwracamy w Kościele, po pierwsze, na zjawisko ortodoksji nieautentycznej, po wtóre, na możliwość zniweczenia najbardziej nawet autentycznej nauki wiary przez niewłaściwe jej przyjęcie.

Ortodoksją nieautentyczną nazwałbym wypowiedanie pustych słów, materialnie tylko zgodnych z wiarą Kościoła, jednak ani z wiary nie płynących, ani nie mających mocy budzić wiarę w innych, ani jej żywić. Umówmy się, że na to zjawisko będziemy tu patrzeć wyłącznie modelowo, bez uzurpowania sobie prawa do wypowiedania sądu o jakimkolwiek konkretnym kazaniu, wykładzie czy tekście religijnym (co najwyżej ze świadomością, że każdemu z nas może się zdarzyć zatrucie atmosfery religijnej tego rodzaju „ortodoksją”).

Wspomnieliśmy wyżej, że głoszenie Ewangelii wypaczonej jest w Nowym Testamencie nazwane „świętokradzkim pustosłowiem”. Otóż warto wiedzieć, że grecki przymiotnik „bebelos” znaczy zarówno „świętokradzki”, jak i „banalny”, „pospolity”. Czyż zatem do mówienia o sprawach Bożych rzeczy zgodnych z wiarą, ale w formie mowy-trawy, nie można zastosować tego

⁴ Św. Wincenty z Lerynu, *Pamiętnik. Commonitorium* (28), tłum. J. Stahr, Poznań 1928, s. 43.

samego terminu „bebelai kenofoniai”, który Listy do Tymoteusza odnoszą do herezji? Jakże wiele mamy w Kościele „banalnego pustosłowia”⁵, raczej zasłaniającego Dobrą Nowinę, niż ją głoszącego! Czy do takiego pozornie ortodoksyjnego gadania nie można odnieść przestrogi: „Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi słowami” (Ef 5, 6). Może nie tylko głosiciele błędów, może również głosiciele takiej „ortodoksji” są „źródłami bez wody, obłokami wichrem pędzonymi, których czeka mrok ciemności” (2 P 2, 17)?

Jednak przekaz i rozwój wiary może być zakłócony nie tylko przez jej nauczycieli, ale również przez słuchaczy orędzia. Nie zrodziłaby się w człowieku wiara prawdziwa bez prawdziwego głoszenia, a przecież można wyznawać wiarę prawdziwą, która jest martwa (por. Jk 2, 14-20). Takiego chrześcijanina apostoł Jakub nazywa „pustym człowiekiem” (w. 20). Z kolei apostoł Paweł – niewątpliwie autentyczny głosiciel Ewangelii – przeżywał wielką obawę, „czy przypadkiem nie zwiódł was kusiciel i czy trud nasz nie okazał się daremny” (1 Tes 3, 5). Może się bowiem zdarzyć nawet tak, że łaskę Bożą przyjmujemy na próżno (por. 2 Kor 6, 1).

4. Los Bożej Tradycji o Jezusie Chrystusie wydaje się w naszym pokoleniu podobny jak w czasach apostołskich: jest ona żywotna mocą Bożą i wiecznotrwała, a zarazem tak krucha, że również dzisiaj łatwo jest prorokować rychły koniec wiary chrześcijańskiej. Tutaj pokrótce spróbujemy przypomnieć, jak jedno i drugie odzwierciedla się jedynie na poziomie najwyższego Magisterium Kościoła.

Z perspektywy trzydziestu kilku lat, jakie nas dzielą od Soboru Watykańskiego II, widać może jeszcze wyraźniej niż w latach trwania tego Soboru, że był on prawdziwie dziełem Ducha Świętego, dokonał duchowego odmłodzenia Kościoła oraz większego jeszcze rozjaśnienia Kościoła blaskiem Ewangelii. W zakresie nauki wiary Sobór rzeczywiście podjął te zadania, które wyznaczył mu papież Jan XXIII w przemówieniu wygłoszonym na jego otwarcie (11 października 1962 roku). Nauka Kościoła – mówił Papież – musi pozostać ta sama, co przez wieki, zarazem należy szukać nowych sposobów jej wyraża-

⁵ Karl Barth, jeden z największych teologów XX wieku, tak oto uwspółcześnił znajdujące się w Am 5,21-23 potępienie formalizmu w służbie Bożej: „Nienawidzę, gardzę waszymi prelekcjami i seminariami, waszymi kazaniami, odczytami, studiowaniem Biblii, a nie chcę również wdychać woni waszych rozmów, konferencji, chwil wolnych od zajęć. Bowiem podczas gdy wy wykładacie jeden przed drugim, tudzież przede mną mądrości wasze hermeneutyczne, dogmatyczne, etyczne i duszpasterskie, ja w tych darach ofiarnych nie znajduję zgoła żadnego upodobania i na ofiarę z owych cielców tuczonych nawet nie spojrzę. Precz ode mnie z owym czczym hałasem, którego pełne są księgi starszych i nawet prace dyplomowe młodzieży! Gry zaś recenzji, jaka toczy się po waszych teologicznych czasopismach, przeglądach, informatorach, w waszych pismach kościelnych i literackich, ja słuchać nie chcę” (cyt. za: L. Boros, *Doświadczenia i uwagi*, „Znak” 24(1972) nr 220, s. 1421).

nia i przekazywania, tak aby współczesna mentalność mogła ją łatwiej zrozumieć i na nią się otworzyć⁶.

Dokumenty soborowe same w sobie są świadectwem zrealizowania tego postulatu. Zarazem znalazły się w nich wypowiedzi bezpośrednio przypominające o tym, że Tradycja jest w Kościele czymś żywym, a więc czymś, co jednocześnie zachowuje swoją tożsamość i ciągle się rozwija. Najważniejsza wypowiedź doktrynalna na ten temat znajduje się w Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym: „Tradycja ta, wywodząca się od Apostołów, czyni w Kościele postępy pod opieką Ducha Świętego. Zrozumienie przekazanych rzeczy i słów wzrasta bowiem dzięki kontemplacji oraz dociekaniu wiernych, którzy je rozważają w swoim sercu, i dzięki głębokiemu, doświadczalnemu pojmowaniu spraw duchowych oraz dzięki nauczaniu tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali pewny charyzmat prawdy. Albowiem Kościół z biegiem wieków dąży stale do osiągnięcia pełni prawdy Bożej, dopóki nie wypełnią się w nim słowa Boże” (nr 8)⁷.

Praktyczne konsekwencje dla teologii, jakie wynikają z tego, skądinąd bardzo tradycyjnego ujęcia świętej Tradycji, Sobór formułuje następująco: „Zachęca się teologów, żeby przy zachowaniu metod i wymogów właściwych dla nauki teologicznej, wciąż szukali coraz to bardziej odpowiedniego sposobu podawania doktryny ludziom sobie współczesnym; bo czym innym jest sam depozyt wiary, czyli jej prawdy, a czym innym sposób ich wyrażania, przy zachowaniu jednak tego samego sensu i znaczenia. [...] Dociekanie teologiczne niech zarazem zmierza do głębokiego poznania prawdy objawionej i nie zanedbuje kontaktowania jej ze współczesnością, żeby mogło ono pomóc ludziom wykształconym w różnych dziedzinach nauki do pełniejszej znajomości wiary” (KDK, nr 62). Przy innej okazji Sobór zaznacza jako coś samo przez się zrozumiałego, że teologię uprawia się „w świetle wiary, pod kierunkiem Magisterium Kościoła” (DFK, nr 16).

Ale już pięć lat po zakończeniu Soboru, 8 grudnia 1970 roku, papież Paweł VI poczuł się zmuszony wydać adhortację, w której znalazł się drama-

⁶ „Trzeba tę naukę, pełną i niezmienną, godną należnej jej wiernej uległości, tak prześledzić i wyjaśnić, jak tego wymagają nasze czasy. Czym innym jest bowiem depozyt wiary, czyli prawdy zawarte w czcigodnej naszej nauce, a czym innym sposób jej wyrażania, taki jednak, że treść i znaczenie są w obu wypadkach te same. Do tego właśnie sposobu przekazywania treści wiary należy przykładać wielką wagę, a jeśli zajdzie potrzeba, należy go cierpliwie wypracować, to znaczy zastosować takie formy wykładu, jakie lepiej odpowiadać będą urzędowi nauczycielskiemu, posiadającemu przede wszystkim charakter duszpasterski” (AAS, 54, 1962, s. 792; tutaj cytuję za: Paweł VI, Adhortacja apostołska *Quinque iam anni*, „Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 61(1971) nr 6-7, s. 131n.).

⁷ W podobnym duchu sformułowana jest wypowiedź Dekretu o ekumenizmie, nr 14: „Przekazaną przez Apostołów spuściznę przyjmowano w różnej postaci i różny sposób, a potem od zarania Kościoła tu czy tam różnie ją wyjaśniano, zależnie od różnicy mentalności i warunków życia”.

tyczny alarm, że zagrożone są dzisiaj same podstawy wiary chrześcijańskiej: „Daje się zauważyć niepokój wśród wierzących, nagromadzonymi niejasnościami, niepewnościami i wątpliwościami, a dotyczącymi istotnych kwestii wiary, do których należą: dogmat trynitarny i chrystologiczny, tajemnica Eucharystii i realnej obecności, Kościół jako instytucja zbawienia, posługa kapłańska wśród Ludu Bożego, wartość modlitwy i sakramentów, pewne wymogi moralne, np. moralność małżeńska oraz respekt należny życiu ludzkiemu. Co więcej, podaje się w wątpliwość Boży autorytet Pisma Świętego, w imię usunięcia rzeczy mitycznych, co popularnie nazywa się «demityzacją»”⁸.

Z dalszych stron adhortacji wynika, że Papież ma na myśli zagrożenia, których źródłem jest teologia nie licząca się z własnymi fundamentami i usiłująca zająć miejsce kościelnego Magisterium: „Wobec ruiny, którą dziś powodują rozsiewane wśród chrześcijan nierozważne hipotezy lub opinie zakłócające wiarę, mamy obowiązek napominania wraz z Soborem, że prawdziwa teologia opiera się, jak na fundamencie, na pisanym słowie Bożym nierozdzielnie złączonym ze świętą Tradycją. [...] Chociaż niezastąpioną funkcję spełniają teologowie, jednak nie uczonym Bóg powierzył misję autentycznej interpretacji wiary Kościoła; ta wiara wszczepiona jest w życie ludu, za który przed Bogiem odpowiedzialność ponoszą Biskupi”⁹.

Znamiennym świadectwem kruchości Tradycji apostolskiej, w której nasze pokolenie jest zanurzone, a zarazem tożsamości i żywotności, jest posoborowa działalność Kongregacji Nauki Wiary¹⁰. Przeglądając najważniejsze dokumenty tej Kongregacji, odnosi się wrażenie, że nie ma chyba ani jednej istotnej prawdy wiary, która nie byłaby przez jakichś współczesnych katolickich teologów przeinaczana. Sytuacja wydaje się zdumiewająco podobna do czasów apostolskich – zarówno w zakresie różnorodnych kwestionowań samych fundamentów wiary chrześcijańskiej, jak też w wyraźnym głoszeniu prawdy Bożej przez kościelne Magisterium.

5. Historia jednak zapewne się nie powtarza, toteż spróbujmy odpowiedzieć, przynajmniej prowizorycznie, na pytanie: jakie przyczyny powodują ten dzisiejszy kryzys doktrynalny w Kościele katolickim? Zwróćmy uwagę na trzy przyczyny wynikające z naszej współczesnej cywilizacji.

Przyczyną pierwszą wydaje się charakterystyczny dla czasów współczesnych kryzys zmysłu prawdy. Dawniej radykalni agnostycy głosili niemożność

⁸ Adhortacja apostolska *Quinque iam anni*, s. 130.

⁹ Tamże, s. 133.

¹⁰ Zbiór podstawowych dokumentów tej Kongregacji wydali niedawno księża Z. Zimowski i J. Królikowski: *W trosce o pełnię wiary. Dokumenty Kongregacji Nauki Wiary 1966-1994*, Tarnów 1995. Warto pamiętać o tym, że „dokumenty tej Kongregacji osobiście zatwierdzone przez Papieża wchodzą w zakres zwyczajnego nauczania następcy Piotra” (tamże, s. 359).

poznania przez nas prawdy ostatecznej, dziś niektórzy postmoderniści kwestionują sensowność samego nawet pojęcia prawdy. Doświadczeniem milionów tak zwanych zwyczajnych ludzi jest potop słów, jaki nas codziennie zalewa w wyniku oszalamiającego rozwoju techniki komunikacyjnej. W tej sytuacji pracownicy słowa dążą głównie do tego, żeby ktoś jednak ich słuchał – starają się zatem głównie o to, żeby ich słowo było interesujące, podobało się, zostało przyjęte, troska zaś o prawdę staje się czymś wtórnym lub w ogóle zanika.

Atmosfera ta może się udzielić nawet głosicielom wiary. Zdarza się, że kaznodzieja lub teolog zastanawia się przede wszystkim nad pytaniem, czy to, co on głosi, ludzie przyjmą, a ginie mu z oczu pytanie, czy to jest prawda. Któż nie spotkał się z apodyktycznymi stwierdzeniami, że w epoce psychoanalizy niemożliwa jest wiara w dziewicze poczęcie Syna Bożego albo że po Oświeceniści staliśmy się niezdolni wierzyć w osobowego Boga? W ten sposób biblijna zasada posłuszeństwa prawdzie ustępuje zasadzie posłuszeństwa aktualnie obowiązującym opiniom.

Współczesny indywidualizm wydaje się drugą przyczyną kryzysu doktrynalnego w naszym Kościele. W znacznej mierze zapomnieliśmy o tym, jak ważnym wymiarem wolności jest „być u siebie w domu” (por. „he eleutera gyne” – wolna kobieta, to u Greków mężatka, a „liberi” u Rzymian to dzieci, jako ci domownicy, którzy – w przeciwieństwie do niewolników – są u siebie w domu – por. J 8, 35). Stąd kryzys naszych domów duchowych – rodziny, Ojczyzny, Kościoła. Naszą duchową tożsamość chcielibyśmy osiągać niezależnie od naszych przynależności.

Otóż realizowanie takiej postawy przez katolickiego teologa jest szczególną nielojalnością – i wobec Kościoła, i wobec tych ludzi spoza Kościoła, którzy mają prawo sądzić, że teolog katolicki naucza zgodnie z katolicką wiarą. Instrukcja *Donum veritatis* o powołaniu teologa w Kościele (1990) stąd właśnie czerpie uzasadnienie, dlaczego teologowi uczącemu niezgodnie z wiarą katolicką wolno cofnąć misję kanoniczną: Urząd Nauczycielski „broni w ten sposób praw Ludu Bożego do otrzymywania nauki Kościoła czystej i integralnej, a więc przed niepokojeniem go opiniami szczególnie niebezpiecznymi”¹¹.

¹¹ Tamże, s. 367. Na zarzut zaś, że tego rodzaju ingerencja stanowi naruszenie wolności owego teologa, Henryk Krzeczowski odpowiada w duchu zwyczajnego zdrowego rozsądku: „Zaiste, trudno zrozumieć, jak można w sposób dorzeczny bronić prawa katolickiego teologa do zaprzeczania prawdzie nauki Kościoła, równocześnie odmawiając Kościołowi prawa do nieuznawania prawdy głoszonej przez owego teologa. Przecież to on wybrał Kościół, a nie Kościół jego. Jako teolog zaangażowany będzie miał całkowitą swobodę pisania i publikowania wszystkiego, co tylko zechce. Skoro jednak upiera się przy swym prawie występowania publicznie w imieniu Kościoła, to Kościołowi pozostaje tylko jeden sposób na odseparowanie się od idei głoszonych, które uważa za błędne, a mianowicie ich potępienie”. H. Krzeczowski, *Proste prawdy*, Warszawa 1996, s. 220n.

Wreszcie po trzeciej, ze współczesnym indywidualizmem oraz kryzysem naszych przynależności wspólnotowych wiąże się kryzys zakorzenienia w dziejach i wynikająca stąd obojętność na los pokoleń, które przyjdą po nas. Nieraz zachowujemy się tak, jakby świat zaczynał się i kończył na naszym pokoleniu. W Kościele wyraża się to kryzysem wiary w świętych obcowanie, obniżonym poczuciu wspólnoty z poprzednimi pokoleniami. Również wspólnota w wierze z poprzednimi pokoleniami Kościoła nie jest dla ludzi dotkniętych tym kryzysem przedmiotem pierwszorzędnej troski. Ludzie o tej mentalności nie powstrzymają się przed majsterkowaniem przy prawdach wiary.

Tyle na temat niektórych współczesnych przyczyn kruchości Boskiej Tradycji we współczesnym Kościele. Warto zauważyć, że duchowy komfort pierwszego pokolenia chrześcijan, którzy w ówczesnym zalewie heterodoksyjnych poglądów znajdowali punkt odniesienia w nauczaniu Apostołów, nie był przywilejem tylko tego pierwszego pokolenia. Wszystkie pokolenia chrześcijan mają latarnię morską w postaci następcy Piotra i związanych z nim biskupów, której światło pomaga nawet podczas najbardziej gwałtownych burz. „Opatrznościowa instytucja – przypomnijmy proste słowa Pawła VI – jaką jest Magisterium Kościoła, zawsze powtarza słowa Jezusa: Moja nauka nie jest moją, ale Tego, który Mnie posłał”¹².

Otóż warto sobie uprzytomnić, że nawet w wymiarze świeckim mądra wierność tradycji jest warunkiem postępu. „Można rzec – medytuje C. F. Weizsäcker – że postęp jest w ogóle możliwy dopiero na podstawie tradycji już istniejącej, ale podatnej na zmianę, i że, odwrotnie, tradycja powstawała zawsze dzięki postępowi, który dla nas należy do przeszłości tak odległej, że często już go sobie nie uświadamiamy. Tradycja jest zachowanym postępem, postęp – tradycją kontynuowaną”¹³.

Zasada powyższa, jak tego dowodzi dwadzieścia wieków istnienia Kościoła katolickiego, dotyczy również Boskiej Tradycji. Bylebyśmy tylko starali się ją uwalniać od różnych tradycji przemijających, zwłaszcza tych, które stanowią niepotrzebny balast w naszej drodze do Pana.

¹² Przemówienie podczas audiencji generalnej, 28 maja 1969 roku.

¹³ C. F. Weizsäcker, *Jedność przyrody*, Warszawa 1978, s. 437.